

Łucja Prus, Dwoje Ludzieńków

Często w duszy mi dzwoni pieśń, wyłkana w żalobie,
O tych dwojgu ludzieńkach, co kochali się w sobie.

Lecz w ogrodzie szept pierwszy miłosnego wyznania
Stał się dla nich przymusem do nagłego rozstania.

Nie widzieli się długo z czyjeś woli i winy,
A czas ciągle upływał - bezpowrotny, jedyny.

A gdy zeszli się, dłonie wyciągając po kwiecie,
Zachorzeliby tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Pod jaworem - dwa łóżka, pod jaworem - dwa cienie,
Pod jaworem ostatnie, beznadziejne spojrzenie.

I pomarli oboje bez pieczyoty, bez grzechu,
Bez ły szczęścia, bez jednego uśmiechu.

Ust ich czerwień zagasła w zimnym śmierci fiolecie,
I pobledli tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Chcieli się jeszcze kochać poza własną mogiłą,
Ale miłość umarła, już miłości nie było.

I poklękli spóźnieni u niedoli swej proga,
By się modlić o wszystko, lecz nie było już Boga.

Więc sił resztą dotrwali aż do wiosny, do lata,
By wrócić na ziemię - lecz nie było już świata.